

Krzysztof Masłoń: Dwóch Marków

Marek Nowakowski pisał dla czytelnika nad Wisłą, nie nad Sekwaną czy Tamizą. Co więcej, zależało mu, by jego opowiadania miały jak najwięcej odbiorców. Dlatego nawet w czasach, gdy najbardziej zaangażował się w działalność antykomunistyczną nie rezygnował z wydawania książek w oficjalnych wydawnictwach – pisze Krzysztof Masłoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

Pierwszy był starszy od drugiego o dwa lata i trzy miesiące. Drugi przeżył pierwszego o czterdzieści cztery lata i jednaście miesięcy. Na imię mieli tak samo; tego młodszego nazywano nawet Drugim Markiem, co bardzo go złościło. Nikt nie chce być tym drugim, cokolwiek by to znaczyło. A znaczyło wiele.

W „Piórze. Autobiografii literackiej” (Iskry, Warszawa 2012) Marek Nowakowski wspominał: „Znaczną podejrzliwość budził we mnie panujący w tym czasie kult Marka Hłaski. To uwielbienie ekspresyjnie przejawiali niektórzy starsi pisarze, krytycy. Wyczuwałem w tych egzaltowanych zachwytach skryte prądy pożądania, erotyzmu, adoracji urody, ciała. Budziło to pozaliteracką, ciemną sferę skojarzeń, podejrzeń. Obawiałem się panicznie, czy nie budzę jakichś skojarzeń z nim.

– Marek Drugi – raz posłyszałem za plecami. Mówili o mnie. Poczułem te dwa słowa jak smagnięcie biczem. Wściekłość i poniżenie. Zadygotałem”.

Nowakowski sięgał tu pamięcią do swoich początków literackich, okresu po Październiku '56, tak znaczącego dla twórczości obu prozaików. I wyraźnie nawiązuje do zainteresowania erotycznego, jakie budził – u kobiet, ale i u mężczyzn – jego starszy, sławny już kolega i rywal w jednej osobie.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

21 lutego 1958 r. Marek Hłasko wyjechał do Paryża, by do Polski nie wrócić już nigdy, władza bowiem bardzo nie chciała jego powrotu. „Wielbiciele stracili go więc – pisał Marek Nowakowski w ‘Piórze’ – i może w pewien sposób przypominałem im o nim, budziłem tęsknotę za utraconym bożkiem. Zbieżność imion, podobieństwo tematyki w pisaniu. No i wiek. Mogłem wydawać się imitacją. Nic bardziej poniżającego niż taka rola. Już wcześniej, kiedy buszował po mieście i był ulubieńcem całej bohemy, kobiet i mężczyzn, kimś w rodzaju gwiazdora, mitologizowany w licznych bajdach – unikałem go starannie, omijałem szerokim łukiem. Nie chciałem grzać się w blasku jego sławy i choć napisał bardzo życzliwą ocenę maszynopisu mojej pierwszej książki złożonej w wydawnictwie (przyznaję, poczułem satysfakcję, podniósł na duchu), to jednak nie chciałem nawiązać z nim bliższej znajomości.

Poznaliśmy się na Wiejskiej. Była zima, nosił biały, ruski kozuch sołdacki; goła głowa z czupryną ułożoną w czub nad czołem, papieros w kąciku warg. Znacznie wyższy ode mnie, kawał draba. Pochwalił opowiadania.

– Dobra robota – rzekł. – Bez pudła.

Wypiliśmy po setce Pod Jontkiem. Ale nie było kontynuacji. Uważałem bliższą znajomość z nim za rodzaj protekcji. Równoprawne koleżeństwo nie miało w tym przypadku szans. Byłbym rekomendowany, popierany, prowadzony przez łaskawcę. Poniżająca perspektywa. Dziecinne i naiwne to opory, ale i teraz uważam, że jak najbardziej słuszne. Literatura była dla mnie czystą sprawą, bez żadnych podpórek, kompromisów, pokrętnych machinacji. Jedynym miernikiem winna być wartość tekstu. Literatura była dla mnie przedsięwzięciem ambitnym”.

Pod presją zdarzeń

Niebawem Nowakowski wydać miał (w Iskrach) swoją drugą książkę, zbiór opowiadań „Benek Kwiciarz”. „Tom ukazał się z dwuletnim opóźnieniem, w 1961 r. – pisze w książce „Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego” (IPN, Warszawa 2014) Krzysztof Kosiński – kiedy sprawa Hłaski nieco przycichła. Niemniej pozycja Nowakowskiego w środowisku literackim i tak się umacniała, do czego przyczyniło się wydrukowanie opowiadania *Trzyzwartak* na łamach kierowanej przez Jarosława Iwaszkiewicza

„Twórczości”. Działem prozy zajmował się tu Julian Strykowski i to on właśnie przyjął opowiadanie Nowakowskiego do druku”. Strykowski – admirator prozy autora „Benka Kwiciarza” – był zdeklarowanym homoseksualistą. O czym przypominam także ze względu na niektóre portrety krytyków literackich rozsiane w utworach Marka Nowakowskiego, że wspomnę tylko „Wesele raz jeszcze” z 1974 r. Choćby po to, by dać przykład na potwierdzenie prawdziwości słów Czesława Miłosza z „Traktatu moralnego”: „Kwestia jest ważna, choć nie pierwsza”.

Minęły lata i oto w maju 1969 roku młodszy Marek śladem starszego podążył do Paryża. Już wcześniej przesłał do Jerzego Giedroycia (z Jugosławii) swoje notatki z przełomu lat 1967 i 1968, bezpośrednio odnoszące się do zainicjowanej wtedy w PRL przez władze kampanii antyżydowskiej. A jednak, w Paryżu zrezygnował z druku tego swoistego dziennika, z którego ukazały się wtedy tylko fragmenty, a całość wydana została dopiero w roku 2009 pod tytułem „Syjoniści do Syjamu”.

To syn Kisiela, pianista Waław Kisielewski – twierdzi Krzysztof Kosiński w „Wiwisekcji powszedniości”- który wraz z muzycznym partnerem Markiem Tomaszewskim mieszkał akurat w Maisons-Laffitte, „przyczynił się do tego, że Nowakowski, i tak wahający się, zrezygnował z druku marcowych zapisków. Obawiał się bowiem nie tylko politycznych skutków publikacji, lecz przede wszystkim artystycznych. Nie widział siebie w roli pisarza kontestatora, a jeśli odegrał ją w przyszłości, to raczej pod presją zdarzeń. Poza tym w 1969 r. miał 34 lata. Marek Hłasko, gdy w 1968 r. pojawił się w redakcji ‘Kultury’, miał o dziesięć lat mniej. Wtedy Juliusz Mieroszewski komplementował Giedroycia, że złowił ‘wspaniałego szczupaka’, i

przestrzegał, 'by się nam z haczyka nie spełznął'. Bardziej doświadczony Nowakowski, z kilkoma już książkami na koncie, nie chciał odegrać jednorazowej roli 'szczupaka'. Los Hłaski, który 14 czerwca 1969 r. umarł w wieku 35 lat, też będzie dla niego przestrożą”.

Myślę, że trzeba tu dodać coś jeszcze. Marek Nowakowski pisał dla czytelnika nad Wisłą, nie nad Sekwaną czy Tamizą. Co więcej, zależało mu, by jego opowiadania miały jak najwięcej odbiorców. Dlatego nawet w czasach, gdy najbardziej zaangażował się w działalność antykomunistyczną – w latach 80. – nie rezygnował z wydawania książek w oficjalnych wydawnictwach, nie ograniczając się do „drugiego obiegu”.

Cholerny spleen

W „Dzienniku podróży w przeszłość” (Iskry, Warszawa 2014) Nowakowski pisał: „Hłaskę pochłaniałem w krótkich porcjach opowiadań drukowanych w 'Po prostu' i tygodnikach literackich. Wreszcie w wydanym przez Czytelnika Pierwszym kroku w chmurach. Nie był dla mnie Faulknerem, Kolumbem literatury w tamtych czasach. Drażnił sentymentalizmem i teatralną brutalnością, ale jednak pociągał. Był stąd. Czerpał z naszej codzienności. Wiele spraw tak samo widziałem”.

Czy na pewno tak samo? Trudno sobie wyobrazić Marka Nowakowskiego jako autora takich opowiadań, jak np. antyamerykańskiego „Wielkiego strachu” Hłaski z 1955 roku czy o rok wcześniejszego antysanacyjnego „Targu niewolników” a i

najsławniejszej w tym zestawie „Bazy Sokołowskiej”. Jeśli zaś chodzi o debiutancką książkę Marka Hłaski „Pierwszy krok w chmurach”, to uznana została – w istocie jednogłośnie – za kamień milowy w rodzimej literaturze otrząsającej się z socrealistycznej zapaści. I tylko nikt wówczas nie zauważył, że sam autor w swoim piarstwie tym samym socrealizmem się żywił.

Po latach „Pierwszy krok w chmurach” miążdżąc podsumował Jerzy Pilch: „Jest to, być może, jeden z najbardziej zdumiewających epizodów literatury powojennej [...] Czternaście lichych opowiadań utrafiło bowiem w czas, który z debiutanta uczynił klasyka. [...] Przypisanie Hłasce waloru arcydzielności jest kłopotliwym spadkiem po epoce, którą rzekomo pisarz ten przekreślał, a w której tkwił po uszy”. Jakby to powiedzieć? niesprawiedliwie, ale prawdziwie?

W „Piórze” Nowakowski opowiada także o imprezie w warszawskim mieszkaniu Hłaski na Częstochowskiej, w której brał udział: „Po nagrodzie wydawców otrzymał kwaternkowy przydział kawalerki i wyjeżdżając do Paryża, klucze zostawił Adamowi Pawlikowskiemu. Były dziewczyny, Jurek Skarżyński, malarz i scenograf z Krakowa, jeszcze ktoś, Adam rzewnie grał na okarynie. Po wódkę biegaliśmy do meliniarza w sąsiedztwie. Źle mi się piło, choć nic nie dawało powodów do wzburzenia. To szło od wewnątrz. Rozmyślałem o przyszłości, a ta jawiła się w czarnych barwach. Wydawałem się sobie nieudacznikiem skazanym na wegetację. Nawet pisanie nie otwierało żadnych bram. Ciasno, duszno. Cholerny spleen. W ślepym odruchu buntu walnąłem bykiem w oszklone drzwi oddzielające pokój od przedpokoju. Następnie waliłem pięścią zajadle, wcale nie zważając na krew i ból raniących dłoń ułomków szyby. Adam Pawlikowski patrzył na to widowisko ze spokojem stoika. Nie takie rzeczy widział. Nie takie rozterki młodych

artystów były mu znane. (..) Nie były to tylko szczeniackie popisy. Chwilami naprawdę wydawało mi się, że siedzę w klatce. Obijam się, trzepoczę i wyrwać się nie mogę. Może zazdrościłem Markowi Hłasce i dlatego wybiłem szybę w drzwiach jego mieszkania. Jemu świat został otwarty. Paryż, Niemcy, Izrael, Ameryka. Pędzi gdzie chce. Pisze, co chce, wydają go w różnych językach. A u mnie co? Najwyżej mogę pojechać na otwór wiertniczy do Jurka Inżyniera. Powłóczyć się po Bieszczadach. Albo zaszyć się u rybaków na Mierzei Wiślanej”.

W sferze wolności

Dopiero z czasem pisarz mógł przekonać się, że wolności szukać można w każdych warunkach, a wywalczenie choćby jej skrawka w ustroju totalitarnym ma wartość szczególną. W rozmowie z Grzegorzem Eberhardtem po wydaniu „Pióra”, a przedrukowanej w tomie Marka Nowakowskiego „Okopy świętej Trójcy. Rozmowy o życiu i ludziach” (Zysk i S-ka, Poznań 2014), autor „Księcia Nocy” mówił: „Porwało mnie pisanie – swoją formę, możliwość wypowiedzi znalazłem na papierze. Nie była to pełna wolność. Wiedziałem, że Sowieci nad nami dominują. Jak zobaczyłem ich po raz pierwszy w 1945 roku, tak byłem pewien ich obecności również w 1956. Z roku ’45 pamiętam budynek NKWD we Włochach, to tam przetrzymano ‘szesnastu’ przed wywozem na proces do Moskwy. We Włochach stał sztab generała Żymierskiego, zaczęliśmy rozróżniać pierwszych ubeków, donosicieli, sowieckich sługusów. Październik nie otworzył mi oczu, ja o tym wszystkim wiedziałem. Tak, pisanie było dla mnie sferą wolności. Piszę, co chcę, jestem panem wszystkiego! Przypomnę ci, że pisać zacząłem właśnie w roku 1956, to nie przypadek. Październik na krótki czas wpuścił haust ożywczego powietrza. Choć szybko zwinął swoje żagle, coś jednak zostało”.

Jakże koresponduje z tą wypowiedzią sławne zdanie Marka Hłaski z „Pięknych, dwudziestoletnich” (Instytut Literacki, Paryż 1966): „I cóż można powiedzieć więcej o Polsce poza tym, iż przestała istnieć w dniu, w którym speaker Radia Moskiewskiego, powiedział: DZISIAJ, SIEDEMNASTEGO STYCZNIA TYSIĄC DZIEWIĘĆSET CZTERDZIESTEGO PIĄTEGO ROKU NASZE PEŁNE CHWAŁY WOJSKA OSWOBODZIŁY MIASTO WARSZAWĘ. WIECZNA SŁAWA BOHATEROM ARMII CZERWONEJ POLEGŁYM W DZIELE OSWOBODZENIA OJCZYZNY. ŚMIERĆ NIEMIECKIM NAJEŹDŹCOM

STALIN”.

W tych samych „Pięknych, dwudziestoletnich” Hłasko popełnił znamienne pomyłkę. Otóż pisząc o Bohdanie Czeszce stwierdził, że był on „mądrym i kochanym człowiekiem – przynajmniej dla mnie”. „Nikt z nas, jeszcze jako tako młodych – kontynuował - nie potrafił pisać tak pięknym językiem jak ten miś, jego ‘Tren’ mogę czytać, kończyć i zaczynać. Jest jedynym pisarzem młodego pokolenia który od początku znalazł swój własny głos i pozostał sobie samemu wierny. Tego nie potrafił ani Brycht, ani Nowakowski, ani ja”.

Czas pokazał, że choć Bohdan Czeszko może i pozostał wierny sobie samemu, to głos jego lepiej zapomnieć, Brycht to temat na zupełnie inną powiastkę, natomiast Marek Hłasko stał się rzeczywiście – jak chciał tego w swoim czasie Andrzej Kijowski – „głosem pokolenia” a Marek Nowakowski – powiedziałbym – „głosem wolnym wolność ubezpieczającym”.

Krzysztof Masłoń



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego